Nro 16. R. 1836. PIĄTEK 9 GRUDNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

PRZĄDKA U KRZYŻA.

Komuż z odwiédzających okolice Badenu nie jest znana dolina Heleny? Wieniec gór, określający w malownych natury obrazach granice tego rozkosznego miéjsca, dźwiga szanowne gruzy starożytnych zamków. Mniéj ręką czasu dotknięte, wznoszą się na przeciwległych szczytach, gęsto drzewami okrytych, wspaniały Rauheneck i Szarfeneck — niżéj, skromnie ku dolinie się chyląc leżą zaledwie już teraz dostrzeżone zwaliska *Rauhensteinu*. Sześć wieków minęło z okładem, jak mury te brzmiały pochwałami nadobnéj córki Henryka z Rauhensteinu. Cudowna piękność *Huldy* wabiła męzką zalotność młodego rycérstwa; ale serce dziewicy posiadał już jeden — dzielny i piękny Walter z Merkensteinu. Był ón podówczas przy wojsku we Włoszech, kiedy Adolf z Libeku przeważnie pośród innych wielu, starał się o rękę pięknéj Rauhensteinki.

Powtórne zdobycie Jerozolimy przez Saladyna, było z końcem XII. wieku hasłem nowéj wyprawy krzyżackiéj. Rycérstwo niemieckie, zagrzane duchem swego Césarza Fryderyka Barbarossy, pałało żądzą wydarcia nazad owych miéjsc świętych z rąk barbarzyńskich Poganów. O mury Preszburga obijał się szczęk broni, religijnéj poświęcony sprawie; tu było miéjsce gromadzenia się Krzyżowników Austryi, stąd i Adolf z Libecku w towarzystwie Ottona, brata pięknéj Huldy, miał się połączyć z wojownikami całego Chrześcijaństwa. Nim jednak rycérze opuścili ziemię ojczystą, stary Rauhenstein wyprawił spaniałą ucztę, na któréj Hulda oświadczyła uroczyście rycérzom starającym się o jéj rękę, że ją tylko temu odda

od którego najmilszy upominek z wyprawy syryjskiéj otrzyma.

Z zaciętością, właściwą religijnym wojnom, toczy się krwawa walka na ziemi świętéj. Cuda waleczności się dzieją, bo dzielni chrześcijaństwa rycérze znajdują w Saladynie godnego przeciwnika. Zwolna tylko postępuje oblężenie St. Jean d'Acre. Tu zdarza się Adolfowi spostrzédz rycérza zawiązującego przepaską odebraną ranę. Widzi w nim rodaka, pyta o nazwisko, i z jakiémże dowiaduje się zdziwieniem, że to jest jego sąsiad, Walter z Merkensteinu, przepaska zaś miłosnym upominkiem Rauhensteinskiéj piękności, gdy jeszcze był na wyprawie włoskiej. Szlachetny Adolf, daleki nikczemnéj zazdrości, ofiaruje mu przyjaźń swoję i ślubuje sobie święcie, nie miészać szczęścia kochanków, raczéj wszystkiego dołożyć, aby ich związek był wieczny.

W reszcie w powtórnie przypuszczonym szturmie ulega St. Jean d'Acre niezłomemu męstwu krzyżowych rycerzy. Ale napróżno Adolf szuka przyjaciela. Nie widzi go pośród zbrojnych hufców, nie znajduje między poległymi, a wniosek sta
je się pewnością, że musi byd
pomiędzy jeńcami, których przy
tym szturmie synowi Saladyna
udało się zabrać.

Ślubem dawniéj już uczynio
nym, zobowiązał się Adolf dwu
nastu rycerzy wykupić z niewo
li. W nadziei, że znajdzi
Waltera, śpieszy postanowieni
dopełnić. Ale i tu próżne zo
stają jego usiłowania; nic si
o przyjacielu dowiedzieć nié mo
że. Osobliwszym jedynie przy
padkiem odkrywa wreszcie, ż
się znajduje w Damasku międz
niewolnikami Sułtana. Bez wa
hania się stawa przed Salady
nem, a niémając już na wyku
pieniędzy, sam się mu w zakła
oddaje, okupując własną ni
wolą wolność przyjaciela. Su
tan podziwia tę wielkość um
słu, zezwala na zamianę jeńca
a Walter, niewiedząc nawet k
mu winien wolność, powra
do Europy, wioząc ze sobą
pieczętowaną puszkę, z rąk S
ladyna w podarunku dla Huld
otrzymaną, którą jéj tylko s
méj wolno było otworzyć.

Zamek Rauhensteina brzm
odgłosami radości. Ojciec n
dobnéj Huldy jak żegnał t

wita ucztą powracające z Palestyny rycerstwo. Puhar krąży wokoło, ochota się wzmaga, wesołość powszechną ożywia ciekawość, który z rycerzów złoży najmilszy Huldzie upominek, który pozyska rękę pięknéj Rauhensteinki. Wszyscy wrócili — jeden tylko Adolf nie wraca. Każdy składa dar przechowany troskliwie, każdy z nadzieją, że jego najmilszy. Ale któż nie pojmie, że Hulda dar Merkensteina nad wszystkie przeniosła?

Składa Walter wreszcie i podarunek Saladyna — zdumienie przéjmuje wszystkich, gdy otworzono puszkę, zawiérała ona dwa pisma Adolfa; w jedném czyni Merkensteina dziedzicem wszystkich dóbr swoich, w drugiém żegna ubóstwioną dziewicę. Przeczytawszy obadwa pisma, zawołal wzruszony Walter: «O nieba! i jaż się nie domyśliłem! Nie! Hulda nie należy do mnie. Dotąd jeszcze na obcéj ziemi jęczałbym w więzach Saladyna, gdyby wielkomyślny przyjaciel, najszlachetniéjszy z ludzi, nie zajął miéjsca mojego. Bóg dobrotliwy nie da mi upaść w zamiarze. Śpieszę do Palestyny, lub wrócę z Adolfem, lub nigdy!» — Inne było postanowienie Huldy: «Dwóch równéj szlachetności rycérzy, rzuca z miłości ku mnie ziemię ojczystą; jeden w innéj części świata oddaje się w niewolę, drugi opuszcza wszystko, co mu drogie, matkę, siostrę, kochankę, aby go wyszukać, aby go uwolnić; a ja, przyczyna ich smutnych przeznaczeń, miałażbym dni moje w spokoju przepędzać? Nie! mnie to przystoi przejednać zagniewane nieba!»

Na drodze do Wiédnia stał krzyż, przy którym pobożny pielgrzym modły swoje składał. Tam postanowiła Hulda czekać powrotu dwóch rzadkich przyjaciół, tam pokutować, tam prząść dla ubogich. Ośmnaście miesięcy modliła się i przędła u tego krzyża piękna pokutnica — uboga, obok stojąca chatka chroniła ją od niepogody. Nieba zostały przejednane. — Powrócił z przyjacielem Walter; ale niezłomne było postanowienie Adolfa zrzéc się kochanki, i ustalić przez to szczęście Merkensteina. Został Templarzem, majątek swój oddał Walterowi, i znowu do Syryi powrócił.

Już go nie widziano więcéj — sława tylko jego bohatérskich czynów przechodziła do ojczyzny, głosząc, że był postrachem niewiernych.

W miéjscu krzyża, stósownie do życzeń Adolfa, wystawił Walter pomnik ku pamięci pokutującéj prządki. — Kilka przeminęło wieków, przeminęło wiele pokoleń, Rauhenstein rozsypał się w gruzy — zaginął wraz i ów duch prawdziwéj wielkości, który byt temu pomnikowi nadał. Tysiące wędrowców odwiédza to miéjsce, a żaden nie pomarzy nawet, że takie jest *Prządki u krzyża* znaczenie!

O DOBROCI.

Cnoty bohatérskie są najświetniéjsze, ale nie najtrudniéjsze — więcéj one przynoszą sławy tym co je wykonywają, jak pożytku spółeczności — więcéj mają blasku, jak korzyści — świat je wynosi — w braku rzeczywistych pochwał, pochlébia im duma — i choćby nawet na nie wpływu duma nié miała, zadowolnienie wewnętrzne, które za pięknym czynem postępować zwykło, już je lżéjszemi nie równie czyni. — Przeciwnie cnoty ukryte, nie pociągające za sobą głośnego podziwienia, które każdy czuje, ale rzadko dziękczynieniem opłaca — podobne mówię cnoty, są bez wątpienia najdroższe, ale razem i najrzadsze.

Władysław jest wspaniałomyślny, gorliwy w przyjaźni, daleki od samolubstwa — odstąpił owdowiałéj bratowéj znacznéj części swojego majątku — odrzucił rękę swojéj kochanki, aby mógł wszystkie swoje dobra synowcom zostawić — korzysta z czasu i wpływów, jakie ma na wielkim świecie, dla wsparcia cierpiących — ale tenże sam słodki *Władysław* z siostrzenicą którą przy sobie trzyma, w ciągłéj zostaje wojnie — ta chce odwiédzić swoje przyjaciołki, on powiada że konie są strudzone — zostaje więc w domu, on znowu łaje, że z nikim widzieć się nie chce — Nie dawno zapewnił podupadłemu jednemu człowiekowi, aż do śmierci wygodny sposób do życia — ale niech biédny rzemieślnik przyjdzie po zapłatę, powstaje na niego z gniéwem, że źle zrobił robotę — płaci mu w prawdzie cenę wartości, ale go już na zawsze z przytomności swojéj oddala.

O jakby się znacznie dobra sła

wa wielu osób zmniéjszyła, gdyby ściśle postępowania ludzkie rozbiérać przyszło!

Człowiek dobry, wiele dla innych czyniąc, sam nic nie wymaga — Wdzięczny za najmniéjszą przysługę, od innych wdzięczności nie pragnie — Nie łatwo się obraża — nie przypuszcza bowiem, żeby go ktoś obrazić był w stanie — uchybisz mu przypadkiem, on sam ci zaraz uniewinnienie znajdzie — zaszkodziłeś mu — on to ci za najmniéjszą uległością z twojéj strony wybaczy — staje w obronie słusznéj sprawy, chociażby wcale mu nawet nieznanéj osoby — Ktoś cię oczernił, on lęka się, żeby ci o tém nie doniesiono — masz jaką wadę — on jéj nie uważa — a jeźliby ją przypadkiem spostrzegł — pragnie, żeby to spostrzeżenie, on sam tylko jeden uczynił — Nie oddala zaufanego służącego, dla tego, że w służbie zbłądził, obstając przy swojém zdaniu, nie poświęci dla niego przyjaciela — miłośnik domowego pokoju, chętnie swéj żonie słuszność przyznaje — ani się nie cieszy, kiedy ją o co strofować może — nie obawia się, żeby ktoś miał więcéj od niego rozumu — posiada w sercu swojém niewyczerpany skarb, z którego otaczający go ludzie, ciągle użytkują.

Przyjaźń wiele wymagająca, jest to drogi ciężar, ale trudny do zniesienia — Aby mało od przyjaciół wymagać, wystawiać sobie trzeba, że nam wiele dają — aby mało wymagać od niższych, trzeba na swoją wyższość zwracać uwagę — trudno bardzo, żeby kto chciał wiele od obojętnych sobie osób wymagać, ale to bynajmniéj nie wymawia, od czynienia im wszystkiego, co jest w naszéj mocy.

Dobroć jest to cnota, mająca obszerne znaczenie, bo zamyka w sobie *czynność* i *cierpliwość*, dwa przymioty, najwięcéj na czyny ludzkie, mogące mieć wpływu.

Gdybyśmy oceniali cnoty podług użytku, jaki dla ogółu przynoszą, niezawodnieby dobroć piérwsze trzymała miéjsce — gdybyśmy océniali je podług powabu, i takby je dobroć wszystkie przewyższyła — gdybyśmy je oceniali nakoniec podług trudności, dobroć ostatnie zajęłaby miéjsce — Prawdziwa dobroć nie wiele kosztuje — nie wymaga ofiar, bo o nich zapomina — niczego się bardziéj nie lęka jak tego, aby zobowiązana osoba, zbyt sobie wiele zrobionych przez nią przysług, nie ceniła, wszystko co innych cieszy, jest dla niéj rozkoszą.

Miłość własna jest największą nieprzyjaciołką dobroci. — *Adolf*

byłby człowiekiem doskonałym, gdyby tylko zniższymi od siebie przestawał — udzielałby im swojéj rady, — użyczał dostatków — Ale niektóre osoby więcéj mają od *Adolfa* rozumu — to go obraża, — rozumiejąc, że one są w chęci okazywania mu swojéj wyższości, nie oddaje im należnéj sprawiedliwości i przypisuje im wady, których nigdy nié miały — z innymi wesoły, względem tych zawsze obojętny, gniewliwy — tak jakby to ich winą było, że się on z niemi równać nié może.

Alfons każdemu słuszność oddaje — przyznaje drugim rozum, i o to bynajmniéj się nie gniéwa — ale ponieważ jest przekonany, że go ma także, zatrudnia się więc bardziéj sobą, jak innymi — pozwala innymi błyszczeć zaletami, ale im potrzebnych w tym celu środków nie ułatwia, bo sam także błyszczeć pragnie — a dwa razem słońca na horyzoncie wschodzić nié mogą — Nie dla tego on to czyni, żeby był dumnym, albo pogardzającym innymi — ale że zapomina o tém, iż ludzie nie lubią zawsze jedną, choćby i najlepiéj rozprawiającą słyszeć osobę.

Chcąc bydź dobrym, trzeba umieć nad sobą panować — dla tego to, miłość własna choćby najniewinniéjsza szkodzi dobroci.

Znosić cierpliwie miłość własną innych, to dowodzi albo wielkiéj dobroci, albo zbytecznéj dumy.

Damon nié może znieść samochwalców, chełpiących się z rozumu, talentów, włości, znaczenia, sprzętów, albo kredytu — Niecierpliwy, widocznie okazuje swoje nieukontentowanie. — Cóż to jednak szkodzić mu może? — Czyliż przez to zmniéjsza się jego znaczenie, ubożeją włości, tracą wartość talenta? — gdyby *Damon* miał więcéj dobroci, wybaczyłby łatwo innym ludziom ukontentowanie, które znajdują w mówieniu o sobie i o rzeczach do nich należących — słuchałby ich cierpliwie — nie starałby się ich zawstydzać — i nie szydziłby głośno z téj małéj próżności.

Rzeczywista dobroć jest cierpliwa — nie zazdrości nikomu, ani się nie pyszni — nie unosi się gniéwem — nie cieszy się z nieszczęścia innych, ani nad ich szczęściem nie płacze — wierzy wszystkiemu — wszystkiego się spodziéwa — i wszystko cierpliwie znosi.

———

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 24 Listopada. Jedno z tutéjszych pism umieściło zapytanie następujące: Jest że to prawdą, że spowiednik Don Carlosa, Biskup Leonu, o zaślubieniu tegóż księcia z jedną z francuzkich księżniczek zamyślał, i że rozpoczęcia kroków w tém celu oczekują? I że miano w tém czasie tajemnie kuryera do królowéj Krystyny wysłać aby opuściła z córkami Hiszpanią i do Francyi się schroniła. Inne pismo mówi: Ile nam wiadomo miano na piérwsze zapytanie odpowiedzieć, że jeszcze czas do myślenia o tém nie nadszedł; i że królowéj nie proponowano opuszczenia Hiszpanii, tylko wrazie potrzeby schronienie jéj we Francyi ofiarowano. Dywizye 3ech konstytucyjnych Jenerałów wynoszą około 17,000 wojska. Spodziéwać się należy, iż połączone działania tychże przeciw Gomezowi, pożądany skutek przyniosą, który przez nieczynność Rodila dotąd był wstrzymany. — W okolicy Puenta-la-Reyna, stojące 8,000 konstytucyjnego wojska, robią przygotowania do zdobycia Estelli. Wielu miészkańców opuściło to miasto w przekonaniu, że jeżeli Krystyni staną się jego panami będzie w perzynę obrócone. Jeden z karolistowskich jenerałów z 4ma Batalionami na obronę miastu pośpiesza.

Anglia. *Londyn* 26 Listopada. Mniemana mordercza napaść na francuzkiego konsula P. *St. André*, wyjaśniła się z nieprzezorności młodego człowieka, który na przeciw konsula mieszkając niektóre świéżo ulane niewydarzone kule, oknem wyrzucił, jedna z takowych wpadła do pokoju konsula. — 29 b. m. Dla nadzwyczajnéj burzy, wiadomości zagraniczne nie przybyły tu. W mieście i okolicach okropna burza była, szczególniéj między 12 i 1szą ołów z dachu na kawiarni Lloyd's zerwało i wrzuciło w obwód giełdy; cały postument statuy Henryka VIII. część korony i górny koniec berła syna jego Edwarda VI. strąciło. Szczęściem że nikogo nie raniło. Wielka część Balustrady w Blackfriarsbridge zerwana, ołów z kościoła S. Bartłomieja zupełnie się z sunął, wiele kominów, murów, pozrucało i mnóstwo dachów poodkrywało.

W Westfalii i okolicach Renu także była podobna burza, jako też i w Hanowerze; z Münster donoszą że podobnego orkanu nawet najstarsi ludzi niepamiętają. Wypada się spodziéwać smutnych wiadomości od morza.

Hiszpanya. *Madryt* 16 Listopada. Przedwczoraj wieczór wzmocniono wszystkie stanowiska, liczne konne patrole przebiegały całą noc ulicę Madrytu; nikt sobie nie umiał powodów tego wytłomaczyć. Tym czasem ministeryum uwiadomiło kortezów o odkryciu nowego spisku pochodzącego z tajnego związku, na na którego czele jest *Don Lorenzo Calvo de Rozas* mającego na celu obalenie ministeryum i rozwiązanie Cortezów. — List z Bajonny pod d. 20 z. m. donosi iż: Bilbao dostało się dnia 18 b. m. w moc Karolistów, lecz wiadomość ta okazała się później bezzasadną; do dnia 22 listopada Bilbao było jeszcze w mocy Krystynów. Wielkie ulewy, wstrzymały roboty oblężnicze Karolistów.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

W Paryżu niedawno złodziéj w późny wieczór zastawszy spiącą tandeciarkę w sklepie, wybrał z stolika wszystkie pieniądze.— Przypadkiem z tych jeden upuszczony budzi spiącą — ta pochwyca złodzieja — lecz pchnięta od tego sztyletem pada wołając pomocy. — Przechodzący ront słysząc jéj wołanie chwyta uciekającego człowieka i przyprowadza go do sklepu.— Lecz jakież było przerażenie obecnych, gdy konająca zawołała «Synu moj! a wydając ostatnią łzę dodała «Czemuż chwilą pierwéj, nie skonałam!. O biedna matko! chwila poznania w synu zabójcy swego, boleśniéjszą była od téj w której cię sztyletem ugodził.

W Londynie przebywa młoda, bardzo ładna, 23-letnia panna, miss Eliza Michel, która ma być nader zręczną w walce na kułaki. Niedawno stawała przed sądem, oskarzona o to, że służącego lorda Lowther, który jej wzbraniał wstępu do swojego pana, tak mocno wykułakowała, że aż sińców podostawał. Ma być zaręczoną i wkrótce pójść za mąż, lecz nie zazdrościmy przyszłemu jej małżonkowi rozkoszy małżeńskiej, gdy się w jej rączki dostanie.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ, i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Kocha i Szreiberr.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.